



Katarína Löfflerová

Nazwisko panieńskie

Vidor Katalin

Miejsce urodzenia

Bratysława, Słowacja

Data urodzenia

1910

Miejsce śmierci

Bratysława, Słowacja

Data śmierci

2006

Occupation

Hivatalnok, Idegenvezető

Liberated from

Mauthausen concentration camp

Dorastanie i rodzina

Moje panieńskie nazwisko brzmiało Katalin Vidor. Urodziłam się na ulicy Grosslingowej w Bratysławie w 1910 roku. Moja młodsza siostra Alzbeta Dukeszova z domu Vidor urodziła się w 1917 roku w Bratysławie. Miałam siedem lat, kiedy przyszła na świat. Byłam o nią bardzo zazdrosna, ponieważ wszyscy zwracali na nią uwagę, ale po latach miałyśmy naprawdę dobre relacje.



**Katarína Löfflerová with
her father 1916**

która zawsze była w domu. Potem się wyprowadziła. Więc nie mieliśmy już służącej, tylko sprzątaczkę. Wiele rodzin zatrudniało gosposie, tak jak my.

Przychodziła do nas do domu *Fraulein* [guwernantka], żebyśmy się uczyły niemieckiego. Miałyśmy z siostrą taką *Fraulein*, która po krótkim czasie zrezygnowała, bo nie mogła nas znieść.

Edukacja i praca



**Katarína Löfflerová na
wycieczce szkolnej 1923**

uczyłyśmy się też greki. Nigdy nie odczułam antysemityzmu, kiedy po gimnazjum chodziłam do tego luterańskiego liceum.

Rodziny moich dziadków nie były ortodoksyjne. W 1871 roku, jeśli dobrze pamiętam, na Węgrzech powstała wspólnota Neologów. Tak więc wszyscy krewni zarówno ze strony ojca jak i matki należeli do społeczności Neologów.

W naszym domu zawsze była służąca, to było naturalne. Zwykle pochodziły z Žitnego Ostrova (pol. Wyspa Żytania; węg. Csallóköz), znały tylko węgierski i cieszyły się, że miały szansę przyjechać do miasta. Nasze służące były jak członkowie rodziny. Wszystkie mieszkały z nami, ale jadały osobno. Ostatnia dziewczyna, która u nas była, pochodziła ze słowackiego regionu Záhorie. Nazywała się po mężu Maria Sevcikova. To była bardzo inteligentna osoba. W 1942 trzykrotnie ukrywała moją matkę. Gotowała, sprzątała, a poza tym zajmowała się mną. Nigdy nie chodziłam do przedszkola, ani ja, ani moja siostra, ani żadne z dzieci znajomych. Opiekowała się mną służąca,

Poszłam do gimnazjum neologicznego na ulicy Zochowej. W gimnazjum nie wolno nam było razem się uczyć – chłopcy i dziewczęta chodzili do osobnych szkół. Pierwszą klasę gimnazjum skończyłam w czasie I wojny światowej. Potem poszłam do Liceum Ewangelicko-Augsburskiego, które było wówczas najlepszą szkołą średnią. To było tak zwane „konserwatywne” liceum, bo oprócz łaciny

Uprawiałam też sport [i w tym środowisku] nie było wiadomo, kto jest Żydem, a kto nie, jaka jest religia czy narodowość danej osoby. Tu, w Bratysławie, mówiliśmy trzema językami, a właściwie dwoma, dopiero dużo później nauczyliśmy się słowackiego. Ale [w tej grupie] nie było znów tak wielu Słowaków, wielu pierwszorzędnych sportowców przyjechało z Czech. Czesi byli lepszymi narciarzami, więc w porównaniu z nimi wypadaliśmy przeciętnie, ale nigdy nie zdarzyło się, żeby cię w klubie sportowym oceniali według wyznania.

Mimo że ich nie lubiłam, chodziłam na lekcje gry na fortepianie. Uczestniczyłam w nich, ćwiczyłam, bo umiejętność gry na fortepianie była ważna. Na takie zajęcia chodziły dziewczęta z tzw. dobrych domów.

Kiedy miałam 15 czy 16 lat, rodzice powiedzieli, że teraz muszę się uczyć języka obcego – poza słowackim, niemieckim i węgierskim, które nie liczyły się jako języki obce. Nauczyłam się angielskiego, co bardzo przydało mi się w przyszłej pracy.

Moi rodzice byli wysportowani. Często razem pływaliśmy. W soboty i święta pozwalali nam robić wszystko, co chcieliśmy. Nigdy nie przestrzegaliśmy szabatu. Moi dziadkowie też nie. Obchodziliśmy tylko Nowy Rok i Jom Kipur, Dzień Pojednania.

Po szkole najpierw krótko pracowałam w firmie ubezpieczeniowej. Najdłużej pracowałam w fabryce Klingera, w dziale zagranicznym. Pozostałam na tym stanowisku przez wiele lat, aż do momentu, gdy mnie zwolnili po zajęciu fabryki przez Niemców. Część z nas wyrzucili właśnie za to, że byliśmy Żydami. Ja straciłam pracę stosunkowo późno, bo byłam zatrudniona w dziale eksportu i Niemcy potrzebowali mojej znajomości angielskiego.

Podczas wojny

W 1933 roku Hitler doszedł do władzy w Niemczech. Do tego momentu nie mieliśmy pojęcia, czym jest antysemityzm, niewielu nawet wiedziało, co to oznacza. W okresie międzywojennym nie czuło się żadnego antysemityzmu.



Katarína Löfflerová at the tennis tournament in Trenčianske Teplice 1920

Emigracje zaczęły się po 1933 roku. Optymiści, tacy jak ja i moja rodzina, zostali. Byliśmy przekonani, że w kraju, w którym głową państwa jest ksiądz katolicki [Josef Tiso], takie rzeczy, jakie dzieją się w sąsiednich krajach, nie mogą się zdarzyć.

Kiedy wprowadzono system żółtej gwiazdy, początkowo niektórzy z nas musieli nosić sześciocentymetrową gwiazdę, naszytą na części ubrania widocznej spod płaszcza. Później wydano zarządzenie, że robotnicy nie muszą jej nosić, jeśli pracują.

Po utworzeniu państwa słowackiego z tygodnia na tydzień wychodziło coraz więcej zarządzeń antyżydowskich. Najpierw trzeba było złożyć wszystkie swoje kosztowności, biżuterię, futra – nie tylko całe futra, ale nawet płaszcze z małymi futrzanymi kołnierzami. Trzeba było też oddać radia, więc nie mogliśmy się dowiadywać, co dzieje się na świecie. Właśnie sobie przypomniałam, że musiałam oddać również swój sprzęt sportowy. Wtedy, w 1940 roku, nie wiedzieliśmy jeszcze, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy nie będzie już chodziło o dobra materialne, ale o nasze życie.

Pracowałam w kancelarii prawnej. Dr Forster za każdym razem skutecznie załatwiał mi pozwolenie na pracę. Bardzo często, czasem codziennie, musiałam iść do sądu. Było to w czasach, kiedy wystarczyło nosić tylko małą gwiazdkę żydowską. Byłam przerażona, zawsze trzymałam w rękach akta spraw. Gwiazdę zwykle ścisnęłam w lewej ręce i jeśli zobaczyłam gdzieś strażnika, to szybko ją przypinałam.

Ratowanie mężczyzn przed deportacją do Auschwitz

Trzej mężczyźni, mąż mojej siostry, mój mąż i mój ojciec, który miał wtedy pięćdziesiąt parę lat, zostali zabrani do Ilavy [do obozu pracy]. Tam budowali elektrownię wodną. Później wywieźli ich do obozu przejściowego w Żylinie, gdzie zbierali ludzi i stamtąd deportowali do Auschwitz. Szczegółów nie podam, ale udało mi się załatwić pozwolenie i dostać się do lagru, gdzie przetrzymywano mojego ojca. Jako starszy człowiek nie mógł nic zrobić. Dostałam pozwolenie z jego nazwiskiem, żeby mógł wyjść z obozu. Ojciec opowiadał mi tymczasem, gdzie pracowali mój mąż i szwagier. Los mi naprawdę sprzyjał – i nie bez znaczenia były moje koneksje – zaaranżowałam wysłanie dwóch młodszych mężczyzn pociągiem, który jechał do obozu pracy Novaky, a nie tym, który jechał do Auschwitz. No i tak w 1942 roku uratowałam swoją najbliższą rodzinę, nikt z nich nie został wywieziony poza granice kraju. Udało nam się wyciągnąć mojego szwagra i męża z Novaków, załatwiając im pozwolenie na pracę w firmie budowlanej.

Słowackie Powstanie Narodowe i jego konsekwencje

20 sierpnia 1944 roku wybuchło Słowackie Powstanie Narodowe. Niemcy wkroczyli na Słowację i żyliśmy w wielkim niepokoju o to, co się stanie. W międzyczasie słuchaliśmy wiadomości i wiedzieliśmy, że Niemcy ponoszą bardzo, bardzo duże straty.

Strażnicy Hlinki przyszli i zabrali nas 27 września 1944 roku. Zaprowadzili nas do budynku, który był własnością gminy wyznaniowej żydowskiej. Zgromadzili tam około 1500 osób i potem staliśmy na dworcu do południa. W południe wsadzili nas do wagonów towarowych. Trafiliśmy do Sered, który był obozem przejściowym. W Sered spędziliśmy trzy dni, to było coś strasznego. Z braku miejsca strasznie nas stłoczyli, to było potworne. Przyjechały wagony, znowu nas zapakowali w pierwszej kolejności, mogło nas tam być siedemdziesiąt osób, a może i więcej. Kiedy dotarliśmy do Czadcy [sł. Čadca, miasto w północnej Słowacki przy granicy z Polską], to już wiedzieliśmy, że jedziemy w kierunku Oświęcimia.

Wiedziałam dokładnie, co się działo w Auschwitz. Wiadomo było, bo w marcu 1944 udało się uciec dwóm więźniom, a jednego z nich poznał mój ówczesny mąż. Dlatego, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Auschwitz, nie było to dla mnie zupełnie obce.

Auschwitz

Przyjechaliśmy do Birkenau i musieliśmy wysiąść, i rozdzielili mężczyzn i kobiety. Wtedy po raz ostatni widziałam ojca i męża. Esesman, który stał w pobliżu, był stąd, z Forevu. Spojrzał na mnie, złapał mnie za ramię i zapytał: „Ile masz lat?” Odpowiedziałam szczerze, że mam trzydzieści cztery lata. Powiedział: „Jesteś jeszcze silna, idziesz do pracy”. Stałam, obejmując mamę ramionami, ale jakoś przepchnęli mnie na drugą stronę. W ten sposób znalazłem się „po stronie życia”. Ci, którzy przeszli na tzw. „stronę życia”, poszli zupełnie inną drogą niż ci, których od razu zagazowano. Znam dokładną datę, 4 października, kiedy zamordowali moich rodziców.

Freiberg

W Auschwitz byłam w sumie dziesięć dni. Likwidacje trwały z pełną mocą. Komory gazowe działały dzień i noc. Dziesięć dni później wsadzili nas z powrotem do wagonów i jechaliśmy przez dwa dni. Po dwóch dniach dotarliśmy do Niemiec, do Freibergu. Znajdowała się tam fabryka porcelany, która została przekształcona w fabrykę wojskową. Produkowano tam

skrzydła i niektóre części do rakiet, którymi bombardowali Londyn. Pracowałyśmy albo dwanaście godzin na dobę, albo dwanaście godzin w nocy, pod stałym nadzorem kobiet. Muszę wspomnieć, że esesmanki były o wiele bardziej okrutne niż mężczyźni. Była to ciężka praca fizyczna i nieustannie nękał nas głód.

Po siedmiu miesiącach nagle powiedzieli nam, że zamykają fabrykę. W ciągu dnia zostawaliśmy w środku, a ci, którzy pracowali na górze, widzieli, że uciekają esesmani, uciekają też poprzedni robotnicy, którzy nas szkolili. Zostawili nas zamkniętych w fabryce. Baliśmy się SS i Gestapo, a nie bomb. Kiedy już myśleliśmy, że teraz naprawdę umrzemy z głodu, znowu nas wsadzili do wagonów towarowych, ale tym razem do wagonów towarowych bez dachu. Byliśmy w tych otwartych wagonach przez szesnaście dni, wozili nas tam i z powrotem po Austrii, Niemczech i byłej Czechosłowacji.

Mauthausen

Dotarliśmy do Mauthausen, a ci naprawdę pechowi – a ja miałam szczególnego pecha – trafili na dół do tzw. obozu cygańskiego, skąd esesmanki już uciekały. Zostało ich tam tylko kilka, a ponieważ wiedziały, że przyjeżdżają Żydzi, dały tam władzę Cyganom.

Była wśród nas bardzo sympatyczna istotka, dużo młodsza ode mnie. Powiedziała: „Ktokolwiek chce iść ze mną, ja uciekam”. Natychmiast się przyłączyłam. Było nas siedem kobiet, wyszłyśmy z obozu. Nie doszłyśmy daleko, tam był las. Wspinaliśmy się i przypadkowo trafiłyśmy na obóz czeskich więźniów politycznych. Ukryli nas w sianie, bo mieli tu prycze wypełnione sianem. 4 maja 1945 roku powiedzieli: „Panie, wolność jest, Amerykanie nadchodzą!”. W tym momencie z wielkim trudem wydostałyśmy się i wstałyśmy. Tam była taka balustrada, staliśmy przy niej i patrzyliśmy, nie wierzyło się własnym oczom.

Powrót do domu

Popłynęliśmy statkiem do domu i 22 maja 1945 dotarliśmy do Bratysławy, a statek przybił dokładnie przed tym domem, z którego mnie zabrali. Szliśmy w stronę miasta, a nasz ówczesny rabin, dr Frieder, szedł prosto do nas z dwoma innymi Żydami. Widział, że dopiero co wysiedliśmy ze statku, bez włosów, wysłał nas do żydowskiej kuchni na posiłek. Gdy dotarliśmy do kuchni żydowskiej, po pierwszym szoku ludzie stojący wokół nas zaczęli wypytywać: „Byłaś z moją matką, widziałaś moją siostrę, nie widziałaś mojej córki, prawda?”

Jedni przez drugich zadawali pytania.

Wtedy nie było mi tak smutno [po tym, co się działo w czasie wojny] – i nie byłam odosobnionym przypadkiem. Dla mnie w tamtym momencie była tylko jedna ważna rzecz: jeść i jeść i jeść. Słyszałam tylko o kilku osobach, które spotkały się z agresją, że niby więcej wróciło niż zostało zabranych, ale mnie nic takiego się nigdy nie przydarzyło.

Był taki urząd, nazywał się Biuro Repatriacyjne. Ci, którzy wracali do domów, musieli się zarejestrować i każdy dostawał 500 lub 1000 koron. Gdy wchodziło się po schodach, wszędzie były wypisane nazwiska i adresy. I każdy je wszystkie czytał. Kiedy zarejestrowałam się, że wróciłam, dopisałam tam także swoje nazwisko. W ten sposób mój wujek po powrocie zastał mnie i zamieszkałam z nim. Niedługo potem dowiedziałam się, że mój ówczesny mąż nie przeżył. Jego też zagazowali.

Drugie małżeństwo



Katarína Löfflerová with family 1960

Drugiego męża – Ladislava Löfflera poznałam, gdy pracował w firmie spedycyjnej i dostarczył mi paczkę z Pezinoka. Był Żydem, ale nie był religijny. Został w Bratysławie i tu też przeżył wojnę na fałszywych dokumentach. Nie miałam ambicji, żeby wyjść za mąż. Wiedziałam, że dam radę sama się utrzymać, bo mówiłam czterema językami. Mogłam znaleźć pracę, już o mnie pytali, ale nie czułam się jeszcze dobrze.

Ostatecznie pobraliśmy się w 1946 roku. Dużo pracowaliśmy – ja też z nim pracowałam, miał już własną agencję spedycyjną. Pracowaliśmy dzień i noc, sobota czy niedziela, naprawdę dużo. Po wojnie znowu zaczęła się emigracja, wiele osób wróciło po wojnie, ale potem zdecydowało się na emigrację. Ale nie chcieliśmy wyjeżdżać. Moja córka Anna urodziła się w 1948 roku.

Życie w Czechosłowacji w czasach komunizmu

Na początku pracowałam w firmie budowlanej, ale tylko przez krótki czas. Najdłużej pracowałam w jednym miejscu w centrali [domów towarowych] „Domace potreby”. Mój mąż był zatrudniony w Nitrze. Przeprowadziliśmy się tam i zostaliśmy na dziesięć lat.

W 1966 roku wróciliśmy do Bratysławy. Dostałam nowe stanowisko w dziale promocji. W tym czasie miałam wypadek samochodowy. I tak pod koniec lat 60. dostałam rentę inwalidzką. Doznałam poważnych obrażeń. Byłam na rencie, a później zacząłem znów pracować - jako przewodniczka turystyczna w biurze podróży, gdzie przepracowałam dwadzieścia sześć lat.

Nigdy nie weszłam w żaden konflikt z powodu mojego żydowskiego pochodzenia. W czasach socjalizmu starałam się od razu dać ludziom do zrozumienia, że jestem Żydówką, bo zawsze wolałam wiedzieć, po której stronie stoimy, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem.

Aksamitna Rewolucja i okres po niej

W Czechosłowacji rok 1989 był czasem wielkich przemian społecznych, Aksamitnej Rewolucji. Każdego dnia chodziłam demonstrować na Placu SNP. Od czasu zmiany ustroju świat nie jest gorszy, ale nie wydaje mi się żebym mogła bez obaw wyrażać swoje zdanie. Robię to, mimo wszystko, ale zawsze trochę się boję. Moja rodzina żyje zdecydowanie lepiej niż my. Można żyć, nie ma niebezpieczeństwa. Zawsze można coś zrobić i zarobić, wystarczy tylko chcieć.

W 1991 roku pojechałam w swoją pierwszą zagraniczną podróż, do Izraela. Cztery lata temu pojechałam po raz drugi. Ciągle kibicuję Izraelowi, ale nie chciałabym tam mieszkać. Może jestem zbyt środkowoeuropejska, żeby tam żyć.